

VI. Nauka szaleństwa

Wiesz, Kochanie, odkąd cię poznałem, mój język się zrósł. Już nie przypomina węzowego. Ciągłe uczenie się szczerości, zaczynam - o zgrozo - być prawdomówny.

Chyba staję się głównym bohaterem nienakręcalnego filmu, szmiry, jaką noszę pod czaszką. Zaraz przyjdzie się rozmyć. Minister kultury i dziedzictwa narodowego nakazał natychmiastowe wstrzymanie prac, wszystkie kostiumy i dekoracje spalono. Zostałem sam na Srebrnym Globie. Czekam na Twój przyjazd. Piszą się panegiryki i elegie, muzyka zespołu Placebo zainstalowała się pod czaszką i za żadne skarby nie chce jej opuścić.

Każdy ja jest zakochany. Kim jest każda ty?

Kolejny raz przepraszam za obrzydliwy sen, w którym zostałaś zwęglona.

Właśnie wróciłem ze spaceru. Zapuściłem się (głupol!) do szklanej krainy o nazwie Jawa. Nie ma tam nic ciekawego: ludzie, bladzi i przygarbieni, dźwigają ciężkie myśli, uginają się pod ciężarem idei. Niektórzy, fantaści, szybują pół milimetra nad ziemią. Wydaje im się, że to lot pomiędzy chmurami.

Filmuję ich żałosne i kuriozalne, podrygi, usiłowania, chciejstwo. Duszą się, czując podświadomie, że nie dane im będzie wznieść się ponad błyszczące i zimne miasto. Zgrywają, sami przed sobą, astronautów toczących bój z rojami meteorów, atakującymi Ziemię statkami kosmicznymi. Tępią Marsjan, międzygalaktyczni rycerze w kombinezonach z pajęczyny, podrzynają gardła krwiożerczym Wenusjankom. Smutni obłądniacy, wyciosani z grubego kryształu, ludzkie, szybkotłukące rzeźby.

Pod powiekami mam kamerki. Oczywiście - wyłączone. Nie rejestruję niczego, obrazy przesuwają mi się przed oczami, suche i matowe. We własnym mniemaniu jestem doskonałym reżyserem, laureatem nagród filmowych. Tworzę jedynie niepowstałe arcydzieła. I chyba dobrze mi w tym całym, przecudacznym niespełnieniu. W przeciwnym razie zrobiłbym z tym coś, szukał wyjścia z patowej sytuacji. Albo poddał partię.

Dziś rano chciałem być stary, siedzieć z fajką przed kominkiem w fotelu uszaku. Układać legendy z młodości, ubarwiać wspomnienia. Wnukowie słuchaliby z otwartymi ustami opowieści ostatniego człowieka, który pamięta PRL. Dawaliby wiarę, że w wieku trzech lat przyjęto mnie do ledwie już zipięcej Partii; dostałem czerwoną legitymację, na okładce której były wytłoczone dumne litery PZPR.

Zmyślę groteskową orkiestrę duchów, grającą na flakordeonach i suckordeonach na moim ślubie. Dzieciaki jak pelikany łykną opowiastkę o nieumarłych wyśpiewujących zombie-ballady, albo covery utworów zespołu pana Molko.

Będę stać za ladą romanowskiego sklepu-atrapy i sprzedawać bujdy. Każda nieprawda - na wagę, trzydzieści pięć groszy za kilogram. Można płacić kartą. Promocji i rabatów - nie przewiduję.

Czuję, że zamiast rzes mam zapalki. Gdy zamknę oczy - świat spłonie, pozostaniemy tylko ty i ja, para dzieciaków na zgłiszczach Raju. Turyści błakający się po pustyni Eden.

Szukamy biblioteki, w której moglibyśmy wypożyczyć takie wiekopomne dzieła jak My, starcy z dworca ZOO, czy Ubrany lunch. Nie ma, jesteśmy skazani na czytanie kamiennej prasy, ciężkich, ledwie dających się podnieść gazet, magazynów ze smoły. Wszędzie to samo: celebryci ujeżdżający się nawzajem, politycy pożerani przez dzikie tłumy, zwierzęta przejmujące kontrolę nad Sejmem, i tym podobne kocopolstwa wysmażone na poczekaniu przez i dla ćwierćmózgów.

W szklankach chrzczonej whisky rozpuszczamy wiersze. Pijemy do dna. To nasza przysięga małżeńska, poezja zapisana na podniebieniach. To napis "KONIEC", po którym gaśnie ostatnia lampka choinkowa. Ostatni - bełkotliwy i do rymu, wiersz o niczym, jest rakiem pod skórą. Nie da się go wyciąć, można jedynie pochować wraz z autorem. Wtedy ożyje.

Jutro skończy się święto. Będziemy bawić się w chowanego, zgrywać niewymyślonych jeszcze bogów postapokaliptycznej religii dzikusów. Nigdy się nie znajdziemy. Florian i Ewa-Pramatka, dwoje ślepców nie widzących się nawzajem, mieszkańców taśmy filmowej.
To jedyne, czego się boję.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 04.07.2018 09:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.